Nr. 29. We Lwowie dnia 16. Lipca 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Gdybym umiała malować.

Są chwile, w których gardzę piórem, cięży mi; chciałabym wprost z duszy, nie tłumacząc ich na słowa, dać wam obrazy, które widzę przed sobą.

Mam je przed oczyma, mówią do mnie burzą połamanych linji, melancholją w coraz bledsze tony przechodzących barw, mistyczną potęgą wyrazu . . . . .

Ja nie wiem, co one znaczą, ale piękne są, są silne, jak marzenie chmurne, młodzieńcze, silne — jak burza wiosenna . . . . .

Czemuż wy, czemu widzieć ich nie możecie?!

Gdybym umiała malować, pokazałabym wam twarze ludzi starych o tajemniczych, wygorzałych, przygasłych oczach. Twarz każda byłaby inna, a jednak wszystkie nosiłyby na sobie tych samych przeznaczeń piętno. Włcs tych ludzi siwy, pomarszczone czoła, spojrzenia tak dobre, że aż dziecinne, tak smutne, że aż rozdzierają serca.

Nie położyłabym pod obrazkami tymi napisów, a przecież poznalibyście ich. Kiedyś, o wczesnej wiośnie dzieciństwa waszego, gdy po łące goniliście motyle, człowiek taki stanął przy was, i pozdrowił cicho, łagodnie, a przecież przeraził, bo od głębokich jego, smutnych oczu, od zniszczonej boleścią pory tej twarzy, szedł na duszyczki wasze wiew przerażeń, i uczuliście, że na dziecinne igraszki ten człowiek patrzy z sercem wezbranem, gotowem wybuchnąć płaczem. Więc umilkłyście, a on wam mówił o sobie. Powieść była długa, jak bajka niańczyna, i jak bajka dziwna, ale straszniejsza. I człowiek ten wydał wam się smutnej bajki bohaterem, widziadłem, a przeszłość jego głęboką lat otchłanią, i pierwszy raz spojrzeliście w smutku otchłań czarną.

On poszedł; nie wiecie gdzie umarł, jak umarł, czy w godzinie zgonu świeciła mu jeszcze w źrenicach ta dobra łza, z którą patrzył na dzieci małych zabawy?

Ale poznajecie go, to ten sam, to towarzysze przeszłości jego. Z oczu głębokich patrzą im okropności Sybiru, po ustach wije im się smutny uśmiech przebaczenia. Umierając, przebaczali swoim . . . zapomnienie.

Gdy byłam dzieckiem, śniła mi się często noc. Straszna, ciemna noc leżała nad obszarami ziemi, nieprzenikniona, długa, bez gwiazd i miesiąca. A nocą tą czarną chodzili po świecie jacyś trzej królowie z gwiazdą trójpromienną, i śpiewali ludziom hymny, i nowinę jakąś opowiadali. Nie wiem, kim byli oni, ale kochałam tych trzech królów, i dobrą była ta noc, której sny ciemne rozświecili swą trójpromienną gwiazdą.

Może oni nieśli wiarę, nadzieję i miłość . . . może byli to ci sami, co przed lat tysiącami nawiedzili namiot Abrahama . . . może ci sami, co pod lipami Piasta . . .

Gdybym umiała malować, pokazałabym wam trójcę moich magów.

Oto idą zdaleka, zdaleka, od wzgórz, zstępują w doliny, z gwiazdą jasną idą do chat natchnieni, święci, świetliści. Tajemnicze szepty nocy lecą przed nimi, za nimi, dokoła . . .

O gwiazdo snów! Czemu przygasasz, gwiazdo?!

Jak posąg konny wysunął się z lasu i patrzy i słucha i czeka . . .

Zdala ciemne, miedziane ciągną chmury, miedziane blaski padają na krajobraz. Koń rozdął chrapy, wyciągnął szyję, po tej dali stepowej jazdę przeczuwa szaloną, przy blasku błyskawic.

Młodzieńca twarz chmurna, dzika, ogorzała; oczy ogniem płonące utopił w miedzianym tumanie, co zda się zbliżać powoli. I koń i człowiek pragnieniem dyszą... walki, biegu. Każdy muskuł ich w naprężeniu, życie zbiegło się w oczach, serca jakby bić przestały . . . . zadzwonią, gdy nadejdzie chwila.

Na co on czeka?

Na grom?

Więc niechże hukną gromy, niech pożarem zapali się niebo, niech oni po stepie pomkną pio-

runem. Gdybym mogła pokazać wam ten konny posąg mój, poznalibyście, że niema takich pośród was.

Gdybym umiała malować, ukazała bym wam ziemię dziewiczą, niedotkniętą stopą ludzką, ziemię taką, jaką musiała być wpierw, nim zrodził się na niej człowiek. Szeptały by nad nią lasy paproci, olbrzymich, dziwacznych zwierząt przewalałyby się ciała, czarne, tajemnicze wody, gadów potwornych kolebka otwierałaby swe przepaści szumiące. Ziemia czarna, ziemia rodzicielka, dyszałaby życiem, życiem przelewającem się w form miljony. I odczulibyście, że ona czeka, czeka na przyjście tego, który ze wszystkich kształtów ma być kształtem najdoskonalszym, w którym, najwidomiej objawić się ma duch, który objąć ma panowanie nad nią i nad miljardami tworów.

Gdybym była malarzem, o współcześni moi, dałabym wam całą galerję typów znanych wam dobrze, bo wziętych z pośród was samych. Pokazałabym wam twarze spotykane co krok w tłumie wielkich stolic i płaskie, bezduszne twarze, i inne, po których rozlała się pycha, i inne chciwością zysku drżące, i inne, samolubstwem obłąkane. Portrety byłyby wierne, tylko na twarz każdą pozwoliłabym wypełznąć zwierzęciu ukrytemu w głębi. I ujrzelibyście, że to są wszyscy ci, którzy unoszą się na powierzchni fal życia, i cofnęlibyście się ze wstrętem przed maską świata waszego i strach potem zimnym wystąpiłby wam na czoła. A potem pokazałabym wam burzę, orkan, przestraszny kataklizm przyrody, który obracałby w proch miast waszych czoła, piorun, bijący w fabryk waszych kominy, rozpętane siklawy, spadające z hukiem na Babilony wasze. I byłoby w obrazie rozwichrzenie takie, taka pożarów łuna, taki żywiołów rozpęd szalony, że stalibyście przed nim, jak przed olbrzymią wizją przyszłości, i poczulibyście, że to przyrody duch zbuntowany porwał się zrzucić jarzmo wasze, kraterami wulkanów wypłynął na powierzchnię globu, i rykiem gromów, łoskotem wód, wichrów nawalnicą zwiastuje wam dzień zatraty. I poznalibyście, że znikąd niema dla was ratunku, bo w chmurach błyskałyby duchów zagniewane twarze.

A gdy już przerażeń czarę spełniłyby dusze wasze, pokazałabym wam znów ciszę jasnych świtów, wstających nad ziemią, zorzy różaność ze srebrnemi blaskami gwiazdy — jutrzenki zmieszaną, i przebudzenie lasów i ich ciche błyszczące kryształy, i z pierwszych tchnień poranku uwite, rozwiewne kształty przecudnych duchów, śpieszących na odmłodzoną ziemię. Duchy byłyby kwiatom podobne z barw i kształtów, twarze miałyby tylko półludzkie, napoły boskie. Oto patrzcie: leci lilja srebrzysta. Niosą ją ptaszki białe, jak gołębicy skrzydła, na obliczu liljowem ma świętość i ciszę. A tam w błękitach bladego, smętnego irysu kształt powstaje; gromadką całą — niby aniołki — dzieci — bratki wonne lecą na ziemię; z pod gwiazd gasnących lotosu różowego cichy, nikły spływa kwiat.

O kwiaty, duchy, wy zamieszkacie kiedyś ziemię, ale wpierw minąć dla niej musi okres zwierzęcia-człowieka.

Gdybym umiała malować, dałabym wam ciche wnętrza lasów, gór spiętrzone szczyty, stepów melancholijne dale, kurhanów wieńce i cisze mórz.

Z ziemi i niebios ściągnęłabym dla was piękności, kwiatów blaski, tęcz barwy, kolumn smukłych linje, a może, może rozkochalibyście się w pięknościach tych, i dusze wasze podniosłyby się na chwilę, i przestalibyście pić z mętnych kałuż ziemi.

I jeden jeszcze pokazałabym wam obrazek mały: chatę, gniazdo bociana na strzesze i złotą lipę i pszczoły złote. A przed chatą pokazałabym wam człowieka o obliczu prostem, lecz świętem miłością, jasną głowę jego otaczałaby światłość mistyczna, i od chaty na pola zbożne, na pola kwietne, na łąk zielenie, na lasów mroki, szłaby jasność boża, złota . . .

Może, może pokochalibyście tę chatę . . .

Helena Ceysinger.

* * *

O ziemio nędzy i zamarzłych kęp!
Ty wieczne ognie chowasz gdzieś głęboko,
A pierś twa zimną i twardą opoką,
Którą lemieszem targa człowiek-sęp...

Nad tobą codzień białe słońce wschodzi —
Jużby i skały stopił ciągły żar...
A tyś niezmienna z praodwiecznych kar,
Twe ciało ścięte w lód — i wiecznie chłodzi!

Nad tobą co noc blada i promienna
Zawisa tarcza księżyca srebrzysta —
A tyś, jak prawda Boża przedwieczysta,
Zlodowaciała, zimna i kamienna...

Tysiące karmi twój niewdzięczny plon —
Ale ich mowa nieustannem łkaniem,
Ale ich życie powolnem konaniem,
A czas ich pracy — jeden cichy zgon...

Wł. Orkan.

4

Słowacy a korona św. Stefana.

Wypowiedziane w »Memorandum« żądania i zasady Słowaków dadzą się sprowadzić do czterech punktów:

1) uznanie i zabezpieczenie w drodze ustawodawczej odrębności narodu słowackiego i patryjotyczności (vlasteneckosti) języka słowackiego; 2) zaokrąglenie komitatów (stolic) według narodowości; 3) określenie praw języka narodowego według zasady równości między narodami węgierskiemi; 4) oświadczenie solidarności narodowej między Słowakami, Rusinami, Rumunami, Serbami i Chorwatami. Prócz tego w memorandum tym niema ani jednego zdania, z którymby się nie mógł zgodzić człowiek, opierający politykę międzynarodową i międzyplemienną na rozumie i na poczuciu sprawiedliwości. Uznaje ono nawet język madziarski za wspólny język dyplomatyczny całych Węgier, a więc stawia Madziarów na uprzywilejowanym stanowisku, żądając jedynie równouprawnienia w ściśle określonych granicach okręgów, zamieszkałych prawie wyłącznie przez naród słowacki.

Już samo wezwanie na uroczyste zgromadzenie w Turčianskim Sv. Martinie, wystosowane przez zgromadzenie mieszczan Św.-marcińskich w dniu 9. maja 1861 r., brzmiało bardzo pokojowo i tolerancyjnie. Zapraszano w nim »všetkych národovcov slovenských v Uhrách« na dzień 6. czerwca 1861 »ku porade a usporiadaniu žiadosti Slovákov na základe svornosti všetkých národností v Uhorsku a na základe jednoty celého Uhorska«.

Uchwały zgromadzenia Św. Martyńskiego z 6. i 7. czerwca, zaprojektowane przez Daxnera, a sformułowane w »Memorandum«, postanowiono przedłożyć Sejmowi budapeszteńskiemu. Deputację przyjął wódz opozycji, Koloman Tisza, jako wiceprezydent (podpreseda) izby poselskiej, a przyjął ją w sposób grubiański i pogardliwy, oświadczając, między innemi, po prostu, że Słowaków niema. Sam zaś parlament, kierując się oczywiście przysłowiem madziarskiem »Kása nem étel, Tót nem ember« (kasza nie potrawa, Słowak nie człowiek), przeszedł nad Memorandum do porządku dziennego.

Jednocześnie, dla upozorowania tego brutalnego i wyzywającego postępowania, polecono z Budapesztu urzędom w okręgach słowackich, ażeby teroryzowały ludność i wyduszały z gmin protesty przeciwko zgromadzeniu święto- marcińskiemu. Nie trudno było urzędom wywiązać się z tego zadania, bo, jak słusznie powiada Svetovár Hurban Vajanský w książce »Storočná pamiatka narodenia Štefana Moysesa etc. Turčiansky Sv. Martin, 1897», str. 67, »kto má v rukách organizovanú politickú moc, nasbiera dosť protestov, aby slnko w lete nesvietilo a w zime aby sňah nepadal» *).

Te wymuszone protesty same z siebie niewiele by zaszkodziły, gdyby całe położenie polityczne nie uniemożliwiało urzeczywistnienia programu, zawartego w »Memorandum«, a posiadającego do dziś dnia żywotność i aktualność. Ale za to na owem wielkiem zgromadzeniu świętomarcińskiem narodziła się nadzwyczaj doniosła instytucja »Maticy Slovenskiej«, której urzeczywistnienie zawdzięczali Słowacy gorącemu udziałowi w ruchu narodowo-politycznym niezapomnianego biskupa Bańsko-Bystrickiego, Stefana Moysesa.

On to, dowiedziawszy się o niepowodzeniu, jakie spotkało deputację zgromadzenia z dnia 6. i 7. czerwca r. 1861 w Budapeszcie, postanowił pójść dalej, aż do stóp tronu. Zorganizowawszy nową deputację, stanął na jej czele i wyjechał z nią do Wiednia, gdzie uzyskał audjencję u cesarza 12. grudnia 1861. Przemówiwszy z całą godnością w imieniu narodu słowackiego, otrzymał przychylną odpowiedź monarchy.

Wzajemne porozumienie się ułatwiły własne słowa reskryptu królewskiego z dnia 21. lipca 1861 w odpowiedzi na adres sejmu: »Co się tyczy pozostałych cząstek ustawy (zákona) z roku 1848, sejmowi będzie wiadomem, że prawa (zákony) te, nie zgadzając się w wielu punktach z jasną treścią sankcji pragmatycznej, w żaden sposób ze stanowiska prawnego ostać się nie mogą, i że prawa (zákony) te nietylko naruszają prawa innych naszych krajów, ale także obrażają (krzywdzą) znaczną część narodów, żyjących pod koroną węgierską, w ich interesach narodowych, a przez to nie odpowiadają miejscowym stosunkom narodowym w kraju węgierskim«. A dalej: »Uważamy za potrzebne wezwać sejm, aby albo na podstawie naszych królewskich przedłożeń, albo też na wniosek posłów (následkom návrhu) poddał dyskusji taką ustawę (rokował o takim zakonie), którąby zawierała w sobie prawa narodowości madziarskich obywateli naszego królestwa Węgierskiego, sformułowane w sposób określony i przejrzyście (jasno i wyraźnie, určite a zretedlne) tak ze względu na rozwój języka i narodowści, jako też ze względu na ich stosunek do administracji publicznej.

Nawiązując do tych słów Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, cesarza i króla Franciszka

*) Kto ma w rękach organizowaną siłę polityczną, nazbiera dosyć protestów, ażeby w lecie słońce nie świeciło, a w zimie ażeby śnieg nie padał.

Józefa I., zwrócił biskup Moyses uwagę monarchy, że nietylko życzeniu Jego dotychczas nie stało się zadość, ale że przeciwnie węgierska rada namiestnictwa grozi niemadziarskim szkołom ludowym wprowadzeniem do nich języka madziarskiego, a we wszystkich gimnazjach katolickich zaprowadziła już język madziarski jako wykładowy. Oczekując tedy pomocy jedynie od tronu, prosi deputacja, ażeby na podstawie najmiłościwszych wynurzeń prawa narodowe najwierniejszego narodu słowackiego były dokładnie sformułowane i trwale zabezpieczone stosownemi instytucjami.

Po tem przemówieniu złożył Moyses w ręce króla napisaną prośbę Słowaków wraz z dołączonem do niej »Memorandum« oraz z własnym dopisem. W prośbie zawarto 4 punkty: 1) utworzenie prowincji (Okolia) z komitatów (stolic): Prešporskiego, Nitrańskiego, Tekowskiego, Trenčiańskiego, Hontiańskiego, Zwoleńskiego, Turčiańskiego, Orawskiego, Liptowskiego, Novohradskiego, Gemerskiego, Spišskiego, Šarišskiego, Abaujskiego i Torniańskiego; 2) dystrykt ten ma być integralną częścią Węgier; 3) panującym w nim językiem przy naradach i w zarządzie ma być, z małemi wyjątkami, język słowacki; 4) szkołami ma zarządzać naród słowacki, zgodnie z ogólnie panującemi przepisami.

W swoim dopisie, mającym niezmierną doniosłość historyczną i polityczną, wskazuje Moyses przedewszystkiem na niezbitą prawdę historyczną, że królewstwa węgierskiego nie oparł wcale jego założyciel, Stefan Święty, na jakiejś jednej osobnej narodowości, ale na religji chrześciańskiej i na prawach (zákonach), przyjętych od narodów przedchrześcijańskich. Inkunabuły tego królewstwa nie wiedzą nic o uprzywilejowaniu ludu madziarskiego... Stefan mówi wyraźnie o równouprawnieniu wszystkich języków... Po przyjęciu chrześcijaństwa wszystkie plemiona żyły zgodnie... Dopiero Józef II. swemi zapędami germanizatorskiemi ze szkodą panującej urzędownie łaciny rozbudził ruch narodowy na Węgrzech, u Słowaków tylko literacki, u Madziarów także państwowy. Dziś obywatele niemadziarscy oddają pierwszeństwo madziarszczyźnie, ale żądają praw dla siebie, gdy tymczasem Madziarzy, ignorując te sprawiedliwe wymagania, usiłują zwłaszcza ludowi słowackiemu zamknąć drogę do oświaty i chcą, aby lud słowacki w moralnie i narodowo nieświadomym stanie służył za materjał i łup przyszłej madziaryzacji. Wyliczywszy następnie wszystkie gwałty Madziarów, popełniane zwłaszcza na szkołach madziarskich, kończy Moyses w następujący sposób:

»Stronniczość okazuje się także w tem, że wykwalifikowanych profesorów, służących oddawna, ale nie przyznających się do tendencyj ultra-madziarskich, zatrzymują przy małych płacach, gdy tymczasem ludzi problematycznych z jak najniższą kwalifikacją nagradzają najwyższą płacą, jeżeli tylko przyznają się do ultra-madziaryzmu.

»Ludność niemadziarska wystawiona jest na najrozmaitsze prześladowania ze strony urzędników komitatowych. Papiery urzędowe otrzymuje ona tylko po madziarsku, a przeciwko wykroczeniom i uchybieniom urzędów nie znajduje obrony ani u komitatu, ani u namiestnictwa. Skazaną jest umyślnie na ogłupienie, ponieważ zabierają jej wszelkie środki wykształcenia, tak że musi chylić się ku zbydlęceniu, na hańbę historji krajowej, poprzedzającej dzisiejszy teroryzm. A w Peszcie na sejmie z wielką ostentacją młócą próżne frazesy o równouprawnieniu, ażeby zdobyć sobie niezasłużony rozgłos swojej wolnomyślności.

»Jako przyrodzony obrońca duchowych dóbr narodu, któremu zostałem dany za biskupa z woli Boga i za zgodą Waszej Ces. i Król. Mości, odważam się, — powołując się na niezaprzeczone prawa moich dyjecezjanów, na ich zasługi, zdobyte tak w czasach pokoju, jako też na wojnie w obliczu nieprzyjaciela, powołując się na ostatnie 25 lat historji ojczystej; »spoliehajúc sa na svätost najvyššieho cisárskeho a královského slova« *), — odważam uciec się do stóp najwyższego tronu cesarskiego i królewskiego z nieograniczoną ufnością i najpokorniej prosić: Wasza ces. król. Mość raczy wydać rozporządzenie, ażeby, w myśl najwyższego reskryptu z dnia 21- lipca r. 1861 do węgierskiego sejmu ziemskiego, prawa narodowościowe wiernych narodów niemadziarskich, tak co do rozwoju ich języków i narodowości, jako też co do stosunków administracyjnych, zostały dokładnie i jasno sformułowane, a skutecznie i trwale zabezpieczone. Waszej ces. król. apostolskiej Mości najwierniejszy poddany i najpokorniejszy kapłan Stefan Moyses, biskup Bańsko-Bystricki, Wiedeń, 5. grudnia 1861«.

Odpowiedź monarchy na przemówienie Moysesa brzmiała:

»Rad jestem, że was tu widzę jako tłómaczów myśli i uczuć mojego, we wszystkich ciężkich okolicznościach czasowych wiernego i lojalnego, narodu słowiańskiego (slawisch) z węgierskich części państwa. Skargi wasze i prośby wezmę pod rozwagę i wedle możności je uwzględnię. Co się tyczy spraw szkolnych, to, jak sami twierdzicie, wzmiankowane rozporządzenia wydano wbrew mojej woli; to też jak najprędzej zarządzę, aby temu zapobiedz. I pod innemi względami każę zbadać wasze prośby i skargi, i będę się starał, ażeby im wedle możności zadosyć uczyniono. Powtarzam, że rad byłem was widzieć«.

Pomimo tych prawdziwie przychylnych i łaskawych słów monarchy, intrygi wpływowych Budapeszteńczyków tyle zdziałały, że słowackie Memorandum i w Wiedniu złożono ad acta. Rozczarowany tak tem niepowodzeniem, jak i wielu innemi objawami, objaśnił to sam Moyses,

*) Polegając na świętości najwyższego słowa cesarskiego i królewskiego.

zdaje się, bardzo trafnie: »Vo Viedni je hlavným hýbadlom celej politiky strách«. Kto vie tam na patričnom mieste nahnat' dostatočnu porciu strachu, ten je pánom*).

Nie pozostała jednak wyprawa deputacji słowackiej do Wiednia w grudniu r. 1861 bez dodatnich skutków. Gdyby nie ona, nie zatwierdzonoby z pewnością statutów »Maticy Slovenskiej«, które to zatwierdzenie, choć dość opóźnione, nastąpiło jednak ostatecznie 21. sierpnia r. 1862. Gdyby nie ona, nie nastąpiłoby odrodzenie założonego przez Moysesa gimnazjum bańsko-bystrickiego i oczyszczenie go z demoralizującego madziarońskiego.

Kraków, 5. października 1898.

J. Baudouin de Courtenay.

*) We Wiedniu główną sprężyną całej polityki jest strach. Kto umie tam na właściwem miejscu napędzić dostateczną porcję strachu, ten jest panem. (Zob. Svetozár Hurban Vajansky: Storočná pamiatka narodenia Stefana Moysesa. Turciansky sv. Martin, 1897, str, 64.).

Z literatury historycznej.

Prof. Korzon: „Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674“. (*Kraków. Nakład Akademji Umiejętności*).

I. Trzydziestoletni okres pracy historycznej zakończył profesor Korzon wydrukowaniem obszernego dzieła pod tytułem „Dola i niedola Jana Sobieskiego“, które w r. bieżącym pozyskało nagrodę Barczewskiego, udzieloną przez Akademję Umiejętności w Krakowie. Nietylko więc długoletnie i gruntowne studja, nietylko ciekawa i pełna interesu epoka, ale i pozyskane uznanie ze strony poważnej instytucji naukowej zachęca nas do zapoznania się bliższego z „Dolą i niedolą Sobieskiego“ i do przyjrzenia się szczegółom żywota naszego bohaterskiego króla Jana.

Na początku tomu I. zaznajomił nas autor z rodowodem Sobieskiego, skreślonym własną jego ręką dla nuncjusza papieskiego. Rodowód to rzeczywiście wspaniały, zdolny stworzyć potężną tradycję domową. Spotykamy w nim dziada Marka, wojewodę lubelskiego, podziwianego przez Stefana Batorego żołnierza i dowódcę; spotykamy również w tej portretowej galerji ojca Jakóba, który nie opuścił żadnej wyprawy, począwszy od 1618 r., a zawsze stawiał własnym kosztem roty husarskie, które złotemi zwano. W linji macierzystej rodowód opierał się o Żółkiewskiego, najszlachetniejszego i najmędrszego z Polaków, jacy żyli w ciągu dwóch z górą stuleci. O Żółkiewskim wyraża się Sobieski z głębokiem uznaniem i bezgranicznem uwielbieniem. Zaznacza, że umarł na placu honoru, stando, jako imperatorowi należy, a gdy mu podawano konia, aby się ratował, odpowiedział: „Gdzie giną owce, tam powinien i pasterz, bo by go się spytano, gdzie podział owce“. Sobieski urodził się w Olesku w zamku na wysokiej górze. Podczas urodzenia jego biły pioruny bardzo, a Tatarowie podpadli właśnie wtenczas pod zamek. Gdy młodych Sobieskich wyprawiono do cudzych krajów, ojciec napisał im instrukcję nauk, a gdy przyszło do uczenia się tańców, przypisał: natańcujecie się z Tatarami. Matka zaś po nieszczęsnej Piławieckiej ekspedycji wskazywała synom jako przykład Spartanów, którym wolno było z pobojowiska wracać z tarczą albo na tarczy.

Zdaniem ojca Jakóba: głupimi szlachcie starożytnej szpetnie zgoła być. Ludzie więcej sobie ważą chudego uczonego pachołka, aniżeli pana wielkiego a błazna. Jakób nie miał wielkiej ufności do logiki i metafizyki, utrzymując, że te nauki przydatne są teologom albo próżniakom. Po odbyciu początkowych nauk w Krakowie, wyruszyli obaj młodzieńcy na początku 1646 r. za granicę. Dwuletni tam pobyt dał młodym Sobieskim dużo pojęć o narodach i rządach Europy Zachodniej. Zwłaszcza Jan okazywał później wykształcenie dostateczne; posługiwał się swobodnie łaciną i francuzczyzną, umiał po niemiecku i nieco po angielsku, w rzeczach wojskowych radził sobie w każdym wypadku, a Turków i Tatarów znał na wylot i rozumiał ich język. Z duchowieństwem wiązały go najbliższe rodzinne stosunki, w sercu też nosił wiarę pełną prostoty. Nie wątpił, że w jednym domu w Lublinie obraz Chrystusa Pana naprzód pocić się począł, a potem otworzyła się rana w piersiach, tak jakoby nożem przerżnął, skąd krew kapała. Z temperamentu był on porywczy, gorączka, ale to nie przeszkadzało, że sam przyznawał sobie humor wesoły z przyrodzenia.

Sobieski ukończył lat 19, gdy stanął z powrotem na ziemi ojczystej. Znalazł ją w krwi, przez kozaków, chłopów i Tatarów szeroko rozlanej, w sromie ucieczki Piławieckiej, czyli Plugawieckiej. Pod Beresteczkiem Jan został ciężko w głowę raniony i omało nie popadł

w niewolę; zawdzięczał jedynie ratunek swoim towarzyszom, którzy przy tej sposobności jednego murzę żywcem pojmali. Sobieski sprowadzał wino beczkami i pił przez pół dnia w kompanji, chociaż pijaństwa nie lubił i od wina bolów głowy doznawał. W zatargach sąsiedzkich radził sobie po szlachecku. Jednomyślność, a więc i liberum veto uznawał za filar rzeczypospolitej, a dla wolności szlacheckiej zawsze wyznawał cześć głęboką.

W lipcu 1655 r., gdy się zaczęła wojna szwedzka, Sobieski jako pułkownik był w rzędzie tych, co sromotne stanowili do króla szwedzkiego poselstwo. Z przykrością widzi go profesor Korzon na obrazie Puffendorfa, jak stoi z podniesionemi w górę palcami w gromadzie wyższych oficerów, składając przysięgę poddaństwa na imię Karola Gustawa. Nawet gdy Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski, zawiązawszy konfederację Tyszowiecką wyszli w pole, gromadząc szlachtę koronną, Sobieski maszerował jeszcze w nieprzyjacielskich szykach. Dopiero 1656 r. po niepowodzeniach szwedzkich połączył się z rodakami i pomagał Czarnieckiemu w zwycięztwie pod Warką, ścigając Szwedów aż do Warszawy. W tymże roku przyozdobiony został Sobieski urzędem chorążego koronnego. Ta łaska królewska miała wartość przebaczenia za spełnioną w roku zeszłym zbrodnię, ale za to urażony szpiegostwem Karol Gustaw kazał przybić na szubienicy nazwiska oficerów, a więc i Sobieskiego. W trzydniowej bitwie pod Warszawą, Sobieski kierował umiejętnie Tatarami, należał do obławy na Rakoczego i był przytomnym kapitulacji 1657 r. Następnej wiosny spotykamy go w Jaworowie i jak się zdaje, pierwszy raz został wybrany posłem na Sejm. Opowiadano sobie, że przystojny i waleczny 25-letni starosta jaworowski, bawił się temi czasy ochoczo i miał znaczne powodzenie u dam, a przedewszystkiem, że wpadł mile w oko najpiękniejszej pannie z fraucymeru królowej, 14-letniej Marji Kazimierze. Sobieski powziął odrazu tak głębokie przywiązanie do panny, że postanowił nigdy się z inną nie żenić. Zdaniem autora, nieszczęście mieć chciało, że tak silnym węzłem serdecznym związał się z kobietą, która nie była godną ani szlachetnego serca, ani świetnego jego stanowiska w narodzie. Dziwną atoli jest rzeczą, że pozyskawszy wzajemność Marysieńki, Sobieski nie oświadczył się o jej rękę w ciągu trzech lat i dał się ubiedź ordynatowi Janowi Zamojskiemu. Objaśnienie tego zdarzenia znajdziemy w takich drobnostkach, jak w zapisie na sumę 60.000 złotych, jakie Marysieńka wraz ze starostwem Kałuskiem od Zamojskiego na swe osobiste wydatki otrzymała.

Sobieski tymczasem od 1658 roku znajdował się znowu w Prusach Królewskich pod namiotem w ciągłych bojach. Po śmierci króla szwedzkiego, przenosi się do wojsk Lubomirskiego i w walce przeciwko Szeremetjewowi zaszczytny bierze udział. W tymże czasie Sobieski zaprzyjaźnił się ze związkiem wojskowym, który powoławszy na marszałkowstwo Świderskiego i jego zaszczycił wyborem na jednego z dwunastu posłów. W tymże też czasie zawiązał Sobieski tajemną korespondencję z Marysieńką i rozgorzał do niej takim afektem, że w r. 1661 w kościele Karmelitów w Warszawie, poprzysiągł jej, żonie żyjącego Zamojskiego, dozgonną miłość.

Królowa Marja Ludwika nosiła się od pewnego czau z myślą elekcji nowego króla za życia Jana Kazimierza. Po pewnem wahaniu się, Mazarini potrafił zwrócić jej oczy ku Francji. Osadziwszy swą kreaturę na polskim tronie, mniemał on, że weźmie w kleszcze Cesarstwo niemieckie między Francję a Polskę, jak poprzednio Francja tkwiła pomiędzy Cesarstwem a Hiszpanją. W celu przeprowadzenia elekcji starego Kondeusza albo jego syna, Marja Ludwika wyczerpała cały zasób swojej niepospolitej energji. Obmyśliła ona wszystko, aby zorganizować silne stronnictwo, wyszukała i zjednała dla swego programu najpotężniejszych i najzdolniejszych magnatów. Przeszkody i niepowodzenia dodawały jej tylko bodźca do osiągnięcia raz wytkniętego celu. Doprowadziła też wkrótce do tego, że poważne grono magnatów a pomiędzy nimi Sobieski, podpisało zbiorowo list do Kondeusza z oświadczeniem wierności i stałego postanowienia działać dla sprawy, od której zależy ocalenie i zachowanie kraju.

Słowo (Warszawskie). *A. Rembowski.*

Działalność kasy im. Mianowskiego.

W roku 1898 Kasa wypłaciła ogółem 26,265 rb. 24 kop. pożyczek i zapomóg na wydawnictwa i badania naukowe. Umorzyła zaś dawniej wydanych pożyczek na sumę 12,881 rbl.

Największym wydatkiem Kasy w roku sprawozdawczym były zapomogi na wydawnictwa naukowe. Na rachunek zapomóg, przyznanych w latach poprzednich, w r. 1898-ym wypłacono pomiędzy innemi następującym osobom:

S Adalbergowi rbl. 1,000 na prace przygotowawcze do drugiego wydania „Księgi przysłowi“; E. Bogusławskiemu na opracowanie dalszych tomów „Historji słowian“; A. A. Kryńskiemu na wydanie tomu V-go prac filogicznych rbl, 217; S. Markiewiczowi na wydanie podręczników chirurgicznych rbl. 2,663 kop. 8; St. Mieczyńskiemu rbl. 153 kop. 82 na wydanie t. V-go „Dziejów polski“ J. Caro; J. Pe-

szkiemu na wydanie pracy dra Matlakowskiego „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“ rbl. 53 kop. 80; Z. Poznańskiemu rbl. 320 na wydanie pracy p. t. „Kobieta a prawo publiczne“; W. Szumlańskiemu na wydawanie czasopisma „Zdrowie“.

Na podania z roku sprowozdawczego przyznano zapomogi: A. Czajewiczowi rbl. 2,000 na wydanie dzieła J. Kowalczyka „O przeszkodach biegu ciał niebieskich“; L. Dydyńskiemu rb. 2,000 na wydanie podręcznika histologji ciała ludzkiego w opracowaniu zbiorowem; T. Dydyńskiemu rb. 450 na wydanie pracy pt. „Cesarz Hadryan“; W. Epsteinowi rb. 120 na wydanie pracy pt. „Teorja stylometrji W. Lutosławskiego w zastosowaniu do kwestji platońskiej“; A. Heflichowi i S. Michalskiemu rb. 600 w połowie na pokrycie reszty kosztów wydania części I-ej, a w drugiej połowie na przygotowanie części II-ej poradnika dla samouków, nadto na koszta wydania tej części II-ej przyznano zapomogę bezpowrotną rb. 1,200; Z. Heryngowi rb. 200 na przygotowanie do wydania tomu II-go „Logiki ekonomji“; C. Jankowskiemu rb. 500 ną wydanie II-go i III-go tomu pracy: „Powiat oszmiański“; Wł. Jankowskiemu rb. 300 na ogłoszenie sprawozdania z piśmiennictwa lekarskiego polskiego za r. 1897; J. Karłowiczowi rb. 1,000 na wydawnictwo „Wisły“ w roku 1898; J. Karpińskiemu rb. 300 na dalsze wydawnictwa w ciągu roku 1899-go, dotyczące jurysprudencji; St. Karpińskiemu rb. 160 na wydanie pracy pt. „Zasady działności banków“; A. Krasnowolskiemu dodatkowo do rb. 600 na wydanie skróconej składni języka polskiego przyznano i wypłacono rb. 260; A. Krasnowolskiemu rb 500 na ułożenie „Słowniczka frazeologicznego“ oraz przyznano zapomogę warunkowo-zwrotną do wysokości rb. 741 na wydanie tej pracy; W. Marrené dodatkowo do rb. 1,400, przyznanych w r. 1897 (XVI, 37) na wydanie przekładu dzieła Peyr'a pt. „Historja ogólna sztuk pięknych“ rb. 150; F. Ochimowskiemu i L. Meyetowi rb. 1,200 na wydawanie pracy pt. „Słownik wyrazów prawniczych“; Wł. Ołtuszewskiemu rb. 123 kop 62 na wydanie pracy pt. „Psychologja oraz filozofja mowy“; E. Sokalowi rb. 1,400 na wydanie przekładu trzeciego wydania dzieła C. Bacha pt. „Elasticität und Festigkeit“, dokonanego przez p. Leszka Gembarzewskiego; W. Weryże rb. 500 na wydawanie „Przeglądu filozoficznego“; prócz tego rb. 490 na wydanie pracy W. Lutosławskiego, „Platon jako twórca idealizmu“; rb. 300 na wydanie przekładu dzieła Gauppa „Herbert Spencer“; rb. 575 na wydanie przekładu dzieła Ribota „Współczesna psychologja niemiecka“; T. Wierzbowskiemu rb. 650 na wydanie „Materjałów do historji literatury polskiej i do biografji pisarzów polskich“ i rb. 100 na wydanie zeszytów X i XI „Bibljoteki zapomnianych poetów i prozaików polskich“; Znatowiczowi i Wróblewskiemu dodatkowo do rb 400 na wydanie anatomji porównawczej dra J. Nussbauma i Znatowiczowi i Wróblewskiemu rb. 850 na wydanie przekładu dzieła Warminga o geografji roślin.

Drugą pozycję bilansu stanowią zapomogi, udzielane przez Kasę już nie na określone z góry nakłady, lecz wogóle na pracę naukową w zakresie przez daną osobę obranym.

Ogółem wypłacił komitet Kasy w tej rubryce 6.150 rbl. 60 kop.

Trzecią kategorję stanowią zapomogi i pożyczki, udzielane z funduszów, obwarowanych specjalnemi zastrzeżeniami. Kasa wypłaciła w tej rubryce 5.331 rbl., a między innemi dr. J. Polakowi 200 rbl. na wydawnictwo *Zdrowia*; S. Sterlingowi 200 rbl. na studja nad zdrojowiskami dla chorych na piersi; T. Kowalskiemu 100 rbl. na rysunki do pracy St. Chełchowskiego „Opis wzorowych gospodarstw włościańskich“; 350 rbl. na wydanie „Uprawy kartofli“ T. Łuniewskiego; 350 rubli na wydanie „Uprawy owsa“ St. Chełchowskiego; A. Trojanowskiemu 900 rbl. na wydanie „Podręcznika przędzalnictwa bawełny„; H. Wernicowi rbl. 514, jako resztę zapomogi na pokrycie kosztów druku pracy: „Co i jak robią rzemieślnicy“; A. A. Kryńskiemu 750 rbl. 69 kop. za pracę p. t. „Gramatyka języka polskiego“. Wreszcie z zapomogi 3.000 rbl., przyznanej St. Krysińskiemu, na wydanie „Słownika terminologji nauk lekarskich i pomocniczych“, wypłacono Stanisławowi Markiewiczowi, wydawcy tego dzieła 1.624 rbl. 9 kop.

Tak w sumarycznym streszczeniu przedstawia się całoroczna działalność instytucji.

Jak dawniej, tak i obecnie największe uposażenia przypadają w działach naukowych, najmniej liczyć mogącym na łatwą poczytność, a więc na stanięcie o własnych siłach.

Zagadki literackie.

Serja trzecia.

Biała Babcia = Zofija Rudnicka.
Bicz Karol = Karol Kropf.
Bocian z nad Ptyczy = Aleks. Jelski.
Bomba Anastazy = P. Stachurski.
Brolis = Michał Szołkowski.
Brandovius = Stan. Brandowski.
Bróg = Witold Koszutski.
Bukowianin Franek = Franc. Degórski.
Bytkowski Zygmunt = Zygm. Bromberg.
Centryfugius Peregrinus = Czesław Pieniążek.
Czerski F. = Franc. Czaki.
Dembicki Stan. = Pudrzyński.
Dymitr = Bron. Liebekowa.

Działosza = Edm. Naganowski.
Eks-Trubadur = J. A. Waruszyński.
Emil = Emil Kierski.
Eol = Michał Wołowski.
Exterus = Ludwika Godlewska.
Felicjan = Felicjan Łobeski.
Feliks z Woli = Wład. Gregorowicz.
Figlarski = Józef Chociszewski.
Finot Jan = Jan Finkelhaus.
Foszczak = Zygm Piotrowski.
Gorazda Wojciech = Grzegórz Smólski.
Gros = Wincenty Kosiakiewicz.
Grot Jerzy = Antoni Potocki.
Gruszecka Marja = Kazimiera Krumłowska
Gwiazdor z Gwiazdorów = Dr. Wład. Łebiński.
Hanka = Kamila Szydlerowa.
Hautoille = Kasper Fende.
Hen. Juljusz = Jul. Wójcikiewicz.
Incognitus = Jan Brzeziński.
Iksmokul = Łukomski.
Is = Jan Finkelhaus.
Ivrap = Zenon Parvi.
Janosik = Eug Piasecki.
Józef z Brzezia = Cyryl Danielewski.
Juljan = Wład. Książek.
Kaniowa = Kajetan Kraszewski.
Kapral = Edw. Przewóski.
Koralina = Helena Rumowska.
Keryks = Dr. Włodz. Lewicki.
Kłapa Hermogenes = Zenowicz.
Kondor = Karol Bahrke.
Korczak = Zygm. Wasilkowski.
Kropidło = F. K. Martynowski.
Krzywdzic Żegota = Miecz. Dzikowski.
Ksiądz Norbert z Bytomia = Ks. N. Bontzek.
Kurp = Antoni Zagrzejewski.
Kurp z nad Narwi = Antoni Zagrzejewski.
Kwiatopolski Michał = Mich. Blumenfeld.
Lacroix = Zygm. Krzyżanowski.
Liberum conspiro = Dr. Artur Górski
Liliana = Zofia z Porębskich Wolska.
Longinus = Stan. Brandowski.
Lopek = Leopold Lewandowski.
Lubicz R. = Hier. Łopaciński.
Łada Antoni = Leon Bogdanowicz.
Łada Jan = Ks. Jan Gnatowski.
M. X. z nad Wrześni = Ks. Michnikowski.
Marjan = Marja Śleżańska.
Masovicus = Paweł Neuhaus.
Mazur = Karol Bahrke.
Mikado = Zyg. Ruppert.
Minos = Józef Łoziński
Mirandolla = Franc. Pik.
Monsalo = Salomon Horowitz.
Morosz Julja = Celina Gładkowska.
Muncki = Zygm. Niedźwiecki.
Mydlarz = Michał Konopiński.
Nałęcz Dobrogost = Kąsinowski.
Nelin = Emanuel Gordziewicz.
Nemo = Konstanty Krumłowski.
Nieczuja Hreczecha = H. Krzesiński.
Niemirycz = Konstanty Krumłowski.
Nil = Józef Kuczyński.
Nova = Adolf Nowaczyński.
Nowogrodzianin = Aleks. Walicki.
Nul = Adam Wiślicki.
Obełgalski Wydrwisław = Ks. Apol. Tłoczyński.
Obojętny = Dr. Artur Górski.
Ogończyk = Ignacy Żółtowski.
Ogończyk St. = St. Eljasz Radzikowski.
Orion = Miecz. Offmański.
Pancerny Stach = Miecz. Dzikowski.
Parisis = Edw. Przewóski.
Pesymista = Michał Konopiński.
Podgórzanin = Jacenty Smagłowski.
Pokrzywa Tomasz = S. Haecker.
Pomian Jan = Jan Komierowski.
Prawdzic = Jul. Landmann.
Prawdzic K. = Ks. Z. Gorazdowski.
Prawdzic Żegota = Alfred Szczepański.
Prut = Artur Gruszecki.
Przyjaciel = Adolf Nowaczyński.
Przyjaciel Adolf = Adolf Nowaczyński.
Ruta Adolf = Edw. Przewóski.
Sęk Bolesław = Bol. Pieńkowski
Selim = Wł. Bukowiński.
Severus = Winc. Bieroński.
Sigma = Józef Skupiewski.
Sirko = W. Sieroszewski.
Smolarz Teodor = Teodor Kalitowski.
Socha Zygmunt = Maciej Szeliga.
Średnik = Kaz. Bartoszewicz.
Sulla = Dr. Wład. Rabski.
Surma = Dr. Ignacy Suesser.
Tarnobrzeski Seweryn = Teofil Szumski.
Teski = Teofil Szumski.
Tetera Petroniusz = Henryk Rzewuski.
Uważnicki Bogumił = Jędrzej Śniadecki.
Veritas = Winc. Bieroński.
Vistulanus = Paweł Neuhaus.
Warta Piotr = Erazm Piltz.
Wejta Ambroży = Dominik Reyten.
Werytus = Antoni Skrzynecki.
Witold z Poznania = Witold Leitgeber.
Wodziarz stary z Fuerstenhofu = Dr. Jan Czerwiński.
Wukar = W. Karśnicki.
Zawada Jan = Stan. Łasiński.
Zawadzka Marja = Konstanty Krumłowski.
Znicz = Marja Paprocka.
Żegota = Ignacy Daszyński.
Żegota = Ignacy Kraus.

Stanisław Botwiński.

Z pism i książek.

Początki Francji współczesnej. Pomnikowe dzieło H. Taine'a p. t. „Les origines de la France contemporaine“, wyszło w nowem 22-m. wydaniu nakładem firmy Hachette w Paryżu. Wydanie to odznacza się dogodniejszym od wszystkich poprzednich formatem (in 16-o).

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie, ul. Lindego 8.